Nr. 7. Kraków, 16 lutego 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Rządy rolników.

Dużo się dziś pisze i mówi o połączeniu się wielkich i małych rolników po to, aby rządy kraju ująć w swoje ręce i ustanowić rządy, któreby szły na rękę nie miastom, ale rolnikom.

W kraju naszym jest sześć milionów rolników-chłopów. Na każdych pięciu mieszkańców kraju czterech przypada na tych chłopów w siermięgach, na tych paromorgowych gospodarzy wiejskich. Kraj nasz jest krajem rolniczym. Nie ma u nas ani wielkiego przemysłu, ani wielkich miast z mnóstwem kominów fabrycznych, z wielkim handlem. Zmienia się to, ale powoli. Kraj nasz długie jeszcze lata pozostanie krajem rolniczym. Słusznie więc, aby interesów rolników, tej przeważającej części ludności kraju, nie zaniedbywano. Słuszną jest rzeczą, aby sprawy włościańskie pierwsze zajmowały miejsce.

Powiemy jeszcze więcej. Konieczną jest rzeczą, aby sprawy rolników uboższych, małych, były odtąd przyjaźniej i sumienniej traktowane, aby należyte zajęły one miejsce.

Wobec podnoszonego dziś hasła: niechaj w kraju nastaną rządy rolników, godzi się zapytać: **kto dotąd rządził krajem?** Czy

mieszczanie i urzędnicy, czy też rolnicy?

Gazety, które dziś ze wściekłością zwalczają wszechpolaków, nie chcą dać na to pytanie dostatecznej i jasnej odpowiedzi. Drą się one w niebogłosy, że narodowi demokraci chcą rządów raz mieszczańskich, drugi raz urzędniczych, że teraz rządzą demokraci miejscy, choć w kraju jest ich tak mało. A piszą te gazecięta tak dlatego, aby odwrócić od siebie to groźne dla nich pytanie: **kto dotąd rządził?**

Od chwili nadania konstytucyi **u władzy była partya konserwatywna, byli wszechpotężni stańczycy.** Kto oni byli? Czy mieszczanie? Nie! Czy urzędnicy? Nie! Urzędnicy, zależni od nich, często tylko ślepem narzędziem w ich ręku byli. A więc kto rządził krajem? **Właściciele wielkich obszarów dworskich, a więc rolnicy.** Tylko, że byli to rolnicy wielcy! Dotychczas rządy kraju dzierżyli rolnicy, obszarnicy.

Swój stan posiadania obwarowali oni dobrze. Ta kurya wielkiej własności, ten rozdział obszarów dworskich od gmin, ten cały szereg ustaw przestarzałych i złych, a zawsze na niekorzyść małych rolników wychodzących, ta władza starostów, wszędzie sięgająca — to są okopy, to jest przepaść, jaka rozdziela uprzywilejowanych od pokrzywdzonych, rolników „wielkich“ od „małych“.

Dotąd były rządy rolników, ale nie wszystkich. **Dotąd krajem rządziła klika** wbrew woli i ze szkodą ogółu.

Partye opozycyjne, a do nich i my należymy, zwalczały te rządy i wykazywały błędy i braki. Domagały się ludowej ordynayi wyborczej do Parlamentu i Sejmu, chcąc przez to uzyskać wpływ na rządy.

Padły kurye przy wyborach powszechnych do Parlamentu. Członków wszechpotężnej dotąd partyi weszło do Parlamentu zaledwie 11. Prezesem Koła polskiego został poraz pierwszy demokrata, dr. Głąbiński. **Dr. Głąbiński rolnikiem nie jest.** A jednak w ciągu tych paru miesięcy jego rządów w Kole polskiem jest już widoczna zmiana rządów i to **zmiana na korzyść ludu wiejskiego, na korzyść mas chłopskich.**

Groziło niebezpieczeństwo ustawie drogowej — zdawało się, że jeszcze powrócą szarwarki — prezes Głąbiński nie szczędzi trudu i ustawa drogowa otrzymała zatwierdzenie cesarza. Zniesienie opłat 35 halerzy za doręczenia sądowe, przedłożone przez „Oddział dla spraw włościańskich“ gorąco poparł i szczęśliwie przeprowadził. **Znikną** — za jego głównie staraniem — **kolczyki świńskie i strefy, sól o 2 halerze potanieje, Kółka rolnicze większe otrzymają subwencye.**

A obecnie, kiedy rozeszła się pogłoska, że uchwalona w jesieni ustawa łowiecka nie będzie zatwierdzoną, prezes Głąbiński **energicznie zabrał się do sprawy i kilkakrotnie obszedł ministerstwa.** Tam dowiedział się, że ustawa ta dotąd do Wiednia nie... nadeszła z Wydziału krajowego. Dopiero przed paru dniami ustawa łowiecka znalazła się w Wiedniu...

A wszystkie te sprawy, tak dla ludu ważne i piekące, załatwił mieszczuch — jak go nazywa złośliwie „Rola“ — **narodowy demokrata, dr. Stanisław Głąbiński.**

Krzyk więc spółki ludowców ze stańczykami na nas, że chcemy rządów mieszczańskich lub urzędniczych, jest tylko krzykiem ludzi obłudnych i fałszywych. Umyślnie posługują się fałszem, usiłują zakrzyczeć swoje własne sumienie. **Umyślnie krzyczą, aby odwrócić masy ludowe od ich własnych czynów, od ich własnych szachrajstw i matactw.**

I nie dziwimy się ich podstępom. Za wiele nabroili w ostatnich czasach, za wiele grzechów mają na swem sumieniu. Stapiński nie chce, by chłopi zobaczyli, że zaprowadził swoich zwolenników na pańskie podwórko i do pańskiego przedpokoju, że każe im być raz na zawsze lokajami. Oto jak sam pisze w „Przyjacielu ludu“:

„Żaden ludowiec nie chce być ministrem, ani namiestnikiem, czy marszałkiem krajowym — niech będzie na tych stanowiskach, kto chce — książę, hrabia czy inny magnat, byleby wykonywał urząd tak, jak ludowi potrzeba“.

Dziwne rozumowanie. Ryba od głowy cuchnie. Od namiestnika zależą wszystkie starostwa. Na jego skinienie każdy urzędnik tańczy, jak każe pan namiestnik. Jeśli więc p. namiestnik będzie konserwatystą, to i rządy jego pójdą na rękę konserwatystom, a nie komu innemu. W Wiedniu znowu wszystko od ministrów zależy. Otóż znowu, jeśli ministrem jest stańczyk, to trudno nawet wymagać od niego, aby rozumiał biedę biednego chłopa. Najlepszym dowodem minister Korytowski. Przystał on na znaczną zniżkę podatku od cukru, a w żaden sposób nie chce się zgodzić na zniżenie ceny soli, choć rząd ciągnie z soli miliony dochodu. **Minister prawdziwie ludowy inaczejby postąpił.** A jest to dowodem na to, że zawsze stanowiska najwyższe w kraju i poza krajem należy obsa-

dzać ludźmi, którzy szczerze z ludem trzymają.

Stapiński zatrzymał się w przedpokoju. On chce oddać najwyższe stanowiska dzisiejszym ich posiadaczom, a sam zadowoli się ochłapami, rzuconymi mu z pańskiego stołu do przedpokoju...

Stańczycy mają swój sposób na swoich przeciwników. Najpierw próbują z przeciwnikiem walki, pragną go zgnieść i zniszczyć. A gdy to się im nie uda, próbują tego wroga ugłaskać i zjednać go dla siebie. Wskazują mu więc, że jest w kraju i inny jeszcze jego wróg, którego on zwalczać powinien, że stańczycy nie są jego najniebezpieczniejszymi przeciwnikami.

Tak było i ze Stapińskim. Walczył ze stańczykami. Ci próbowali go zgnieść, lecz nie zdołali tego uczynić. Chwycili się więc innego środka. Wskazali Stapińskiemu innego jego nieprzyjaciela: nas, przedstawili mu, że my, narodowi demokraci, jesteśmy dla niego groźniejsi od konserwatystów. A kiedy Stapiński uwierzył w to, ofiarowali mu sojusz. Dali mu pieniędzy, „Wisłę“, „Bank ludowy“, dali mu do pomocy starostów i żandarmów i kazali ruszyć na nas.

Nowy sługa jest zwykle bardzo gorliwym. Tak i Stapiński. Ruszył ze wściekłością. We wszystkich wrogich nam gazetach — a mamy ich dosyć — rozległ się okrzyk radości, że już padamy, że chwileczkę jeszcze, a już nas na ziemi nie będzie. Wołają, że codzień odstępują od nas gromadami, a nie mogą po nazwisku wymienić ani jednego. I obecnie tak się rzecz przedstawia, że stańczycy i ludowcy tępią zwolenników naszych bagnetami i karami komisarzy ze starostwa — a pismaki ich cieszą się, że zdołają nas obezwładnić, że kandydaci nasi na posłów w wielu okręgach upadną.

Jak będzie przy wyborach, w tej chwili trudno jeszcze wyrokować. Zależy tu dużo jeszcze od naszych przyjaciół i zwolenników. Myśmy na kuryach nie urośli. Bagnetów na poparcie swoich kandydatów nie mieliśmy i nie mamy, więc choć gwałt i przekupstwo tu i ówdzie zwycięży zbytnio boleć nad tem nie będziemy. **Głównym celem naszym jest praca, więc dalej, po wyborach, na wsi zostaniemy i pracować będziemy.**

A tym, co nam dziś requiem zaśpiewaćby chcieli, odpowiadamy: niech się nie cieszą! **Niech przeczytają choćby w dzisiejszej** „Ojczyźnie“ **listy z Rzeszowskiego i Jasielskiego, a z tego łatwiej będzie zgadnąć, komu koniec bliższy.**

Wam **obłudny** sztandar rolniczy przyświeca. Wy, schlebiając ludowi, świadomie go okłamujecie. **Wy, ludowcy i stańczycy, łudząc obietnicami chłopa, obdzieracie go z jego majątku i jego praw.**

My zaś nie wystawiamy sztandaru rolniczego. My mamy sztandar narodowy. I pod tym sztandarem zwyciężyć chcemy. A w narodzie polskim główną potęgą jest lud rolny. Temu ludowi z bogactw narodu najwięcej się należy. My więc o ludzie przedewszystkiem pamiętamy, bośmy sami, bo stronnictwo nasze z ludu wyszło. **A dowodem tego, że szczerze i prawdę mówimy, są wysiłki Koła polskiego w ostatnich paru miesiącach, odkąd poseł Głąbiński został prezesem Koła, dowodem tego są te ulgi, już dla włościan przez naszych posłów wywalczone.**

I pod tym narodowym i ludowym sztandarem pójdziemy i dalej, bośmy stronnictwem narodowem i demokratycznem.

Z ruchu wyborczego.

Kandydaci narodowo-demokratyczni:

1. **Lwów:**

Dr. Stanisław Głąbiński, prezes Koła polskiego.

Dr. Ernest Adam, wiceprezes Zarządu głównego T. S. L.

Dr. Roger Battaglia, dyrektor Związku fabrycznego i poseł do Rady państwa.

Dr. Ludomił German, wiceprezes stronnictwa demokratyczno-narodowego i poseł do Rady państwa.

2. **Przemyśl** (miasto): **Dr. Leonard Tarnawski,** wiceprezes stronnictwa narodowo-demokratycznego i dotychczasowy poseł do Sejmu.

3. **Rzeszów** (miasto): **Stanisław Jabłoński,** burmistrz Rzeszowa i dotychczasowy poseł do Sejmu.

4. **Sanok** (wieś): **Tadeusz Wrześniowski,** sekretarz Rady powiatowej.

5. **Kałusz** (wieś): **Dr. Adolf Wurst,** dotychczasowy poseł do Sejmu, lekarz.

6. **Nowy Targ** (wieś): **Dr. Jan Bednarski,** dotychczasowy poseł do Sejmu, lekarz.

7. **Jarosław** (wieś): **Jan Marcińczyk,** włościanin z Pawłosiowa.

8. **Bochnia** (wieś): **Bartłomiej Fidler,** wójt z Beska i poseł do Rady państwa.

9. **Podhajce** (wieś): **Julian Garlicki,** naczelnik sądu w Podhajcach.

10. **Brody** (miasto): **Oktaw Sala,** dotychczasowy poseł do Sejmu.

11. **Rudki** (wieś): **Fryderyk Skarbek.**

12. **Nisko** (wieś): **Walenty Całka,** włościanin z Grobli.

O poparcie tych kandydatów przyjaciół naszych usilnie prosimy.

Kandydaci Rady narodowej:

Borszczów: Tadeusz Czarkowski-Golejewski.
Buczacz: Henryk hr. Badeni.
Dobromil: Dr. Władysław Czajkowski.
Drohobycz: Franciszek hr. Zamoyski.
Czortków: Artur Zaremba Cielecki.
Horodenka: Antoni Theodorowicz.
Kamionka: Stanisław hr. Badeni.
Przemyśl: Władysław ks. Sapieha.
Rohatyn: Klemens hr. Dzieduszycki.
Tarnopol: Julian hr. Korytowski.
Trembowla: Jerzy hr. Baworowski.
Bóbrka: Stanisław hr. Mycielski.
Gródek: Adolf baron Brunicki.
Husiatyn: Adam hr. Gołuchowski.
Jarosław: Witold ks. Czartoryski.
Jaworów: Jan hr. Szeptycki.
Mościska: Stanisław hr. Stadnicki.
Przemyślany: Roman hr. Potocki.
Sambor: Feliks Sozański.
Skałat: Leon hr. Piniński.
Śniatyn: Stefan Moysa-Rosochacki.
Sokal: Paweł ks. Sapieha.
Tłumacz: Stanisław Bogdanowicz.
Lwów: Teofil Merunowicz.

Kandydaci ludowców:

Brzesko: Dr. Szymon Bernadzikowski.
Dąbrowa: Jakób Bojko.
Gorlice: Aleksander Mordawski.
Grybów: Jan Cieluch.
Jasło: Dr. Franciszek Stefczyk.
Kraków: Franciszek Ptak.
Krosno: Jan Stapiński.
Limanowa: Wincenty Orzeł.
Mielec: Andrzej Kędzior.
Łańcut: Wojciech Marek.
Myślenice: Józef Rusin.
Nowy Sącz: Wincenty Myjak.
Pilzno: Adam Krężel.
Tarnów: Wincenty Witoś.
Wadowice: Antoni Styła.
Rzeszów: Jan Wasung.

W pięciu okręgach — jak pisze „Przyjaciel ludu“ — ludowcy popierać będą kandydatów stańczykowskich.

Kandydaci „Centrum“:

Żywiec: Wojciech Szwed.
Wadowice: Franciszek Węda.
Kraków: ks. Andrzej Szponder.
Wieliczka: Dr. Franciszek Bujak.
Tarnów: Ks. dr. Michał Żyguliński.
Limanowa: Jan Marszałkowicz.
Myślenice: Stanisław Syc.
Brzozów: Ks. Adam Wesoliński.
Nowy Sącz: Stanisław Potoczek.

Świńska Kasa zarobkowa.

Tak napisałem na chlewku, gdy przeczytałem w „Przewodniku Kółek rolniczych“ o dochodach z chowu świń.

Przedtem chowałem świnie bez rachunku, myślałem, że nie dają takiego dochodu, jak to w „Przewodniku“ wykazywali inni chodowcy. Widząc, jak inni liczą i takie dochody z chowu świń mają, myślałem, że jak kupię świnię za 100 kor., to mi drugie tyle zysku przyniesie, oprócz jadła i pielęgnowania.

Zważywszy, że rachować każdy powinien, bo nie wszędzie jednakowe ceny są za zboże, ziemniaki i za świnie, postanowiłem dokładnie pisać i rachować, ile świnie kosztują i ile żywienie kosztuje.

W 1903 roku 30. sierpnia kupiłem dwa

wieprzki w Tarnobrzegu za kwotę	85·—	K
za obsługę za 3 miesiące dałem	16·—	„
za 400 kg. mąki	51·50	„
za 900 kg. ziemniaków	19·—	„
za plewy i słomę	3·—	„
za drzewo do gotowania	10·—	„
za procent od włożonego kapitału	3·—	„
za zawóz do miasta, paszporta targ.	4·—	„
Razem	191·50	K

Dnia 6. grudnia 1905 sprzedałem wieprzki za 192 K, został mi czysty zysk **50 groszy.**

Po takim obliczeniu zmartwiłem się, co się to stało, bo wieprzki były dobrze tłuste, jeno ich na koryto położyć, zjadły tyle mąki, ziemniaków, a zostało mi tylko 50 groszy.

Postanowiłem jeszcze raz zrobić próbę, ale już nie na wieprzkach, ale na świnkach.

Dnia 25. maja 1906 kupiłem dwie świnki za

kwotę	52·—	K
żywienie kosztowało mnie	97·—	„
procent od kapitału	2·60	„
paszporta i sprzedaż	2·50	„
Razem	154·10	„

Za sprzedane świnki dnia 10. marca 1907 dostałem 136 Kor. Przyniosły mi zatem stratę **18 K 10 groszy.**

Natrapiłem się, co za przyczyna, myślałem długo i postanowiłem zbadać całą rzecz dalej i po kilku jazdach po targach w miastach okolicznych doszedłem powoli do kłębka:

1. Wszystkiemu winni handlarze świń oraz ich naganiacze. Jak się świnie na targowicę przypędzi, to się wszyscy namówią, jaką cenę dać, tę cenę podadzą rano i przez cały dzień taką cenę dają, a ci tylko gonią na targ, którym pieniędzy bardzo potrzeba i tak przez dzień wytrzymani, muszą potem wieczorem sprzedać za taką cenę, jaką handlarze zechcą dać.

2. Bardzo to ciekawe, że świnie tak tanie a słonina droga. Masarze sprzedają galicyjską sło-

ninę po 2 K 40 gr., a węgierską po 1 K do 1 K 50 gr., a trzeba zważyć, że słoninę z Węgier przywozi kolej, którą trzeba płacić, więc po ileż oni sprzedają świnie? Czem żywią, kiedy taka gruba słonina?

To jest tajemnica!...

Jedną tajemnicę u nas w kraju doszedłem i wykryłem: Dawniej przyjeżdżali do nas kupcy świń z kilku dalekich miast, a nawet i z zagranicy. Wtenczas dobrze płacili i o świnie nawet się bili, nakładali jedni na drugich, a teraz są handlarze, a nie kupcy, którym z góry cenę nakładają i tyle a tyle każą płacić.

Na każdy powiat, na każde miasto potworzyli okręgi ci handlarze pomiędzy siebie i jedni tam, drudzy w inne miasto mają jechać, aby nie robić konkurencyi i ceny nie podnosić.

Konkurencya już teraz ustała. Do każdego miasta przyjedzie kilku handlarzy; ci mają swoich naganiaczy, sami stoją na boku, a naganiacze (pałcarze) ludzi męczą targowaniem, klną, zaklinają się, przysięgają, złorzeczą, byle urwać. Gdy cenę ugodzą, idą do tych handlarzy po pieniądze i ci płacą.

Ale druga tajemnica jest większą, bo ci grubi handlarze, co stoją na boku na targowicy, to są płatni grubo. Od każdej sztuki są pewni zarobku, bo oni za swoje pieniądze nie kupują, ale mają przysyłane od kupca dużego, który w Galicyi nie mieszka.

Tajemnica to ogromna, bo w Morawskiej Ostrawie jest taki kupiec, co dał na Galicyę 4 miliony koron dla większych handlarzy, podzielił Galicyę na okręgi, przeznaczył handlarzy, którzy mają kupować w którym mieście, ci handlarze swoim naganiaczom płacą od sztuki po 3 K i to za pieniądze jednego kupca, który jest królem świńskim i mieszka w Morawskiej Ostrawie. Kupiec ten jest Żydem i jest panem, królem świń, on naznacza ceny za nasze świnie, on tak porobił okręgi, zorganizował handlarzy i on nas uczy jak mamy świnie chować, żywić i sprzedawać.

Niema innej rady, tylko się bronić przed tą plagą i założyć Związek wywozu świń z członków i hodowców świń. Inaczej to świnie będą tanie, a słonina droga, bo połowę ceny zarobią na świniach pośrednicy.

Na teraz napis ten na chlewku zmazałem i świnie chować nie będę, aż cena chowu się opłaci.

Wojciech Wiącek.

Listy.

Z powiatu Rzeszowskiego.

Bracia Ludowcy powiatu Rzeszowskiego!

Przez długie lata pracowałem z Wami w naszym obozie, z którym co się dziś stało?!! Nasz przewódca Stapiński zaprzedał nas, zaprowadził na pańskie podwórko. On sam publicznie przecież u nas w Rzeszowie na dzisiejszem zgromadzeniu powiedział, że ugodził się ze stańczykami i dobrowolnie dał im — on mówi, że 4 — ja powiem więcej niż 20 — mandatów. Czemu to zrobił?! za co?! co sprawa ludowa na tem zyskała?!!

Nic, a nic!!

Stapiński rozporządził nami bez naszej wiedzy, bez naszej woli!!

Rządy stańczykowskie waliły się. Wezwali go na pomoc. On zgodził się i nam każe plecami podpierać zwietrzały gmach stańczykowskich rządów. Przez to wywalczył nam co?! — czy zniesienie, albo zatwierdzenie uchwalonej już ustawy łowieckiej? — nie! czy sprawiedliwszy rozkład podatków gruntowych? — nie, czy złączenie obszarów dworskich z gminami? — nie, czy otworzenie dla nas łatwiejszego kredytu parcelacyjnego? — nie, czy powszechną asekuracyę? — nie, czy reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu? — nie! i jeszcze raz nie!!

Więc cóż!

Dla chłopów nic, ale dla siebie osobiście i dla kilku najzaufańszych swoich, dostał jak na niego dość dużo. Dostał koncesyę na Towarzystwo asekuracyjne „Wisłę“, która z chłopskiej kieszeni może mu przynosić pokaźne dochody, jak dziś „Floryanka“; dostał obietnicę kredytu dla osławionego Banku parcelacyjnego, bo nie dość mu grosza chłopskiego, pożąda jeszcze dochodów z funduszów krajowych, otrzymał nakoniec przyrzeczenie, że przy obecnych wyborach do Sejmu starostwa i żandarmi będą po jego stronie; a dla dwóch najzaufańszych swoich dwie posady w Wydziale krajowym.

Oto takie warunki kupna chłopskiej skóry i doli.

Tegośmy się doczekali, że po latach pracy zostaliśmy przez Stapińskiego stańczykom zaprzedani! A że nietylko ja sam tak myślę, to najlepszym dowodem może być nasze głosowanie: było nas 70-ciu delegatów — na to wstrzymało się od głosowania 12-tu, pan Wasung dostał niby naszych głosów 32, lecz wątpię, czy i to prawda, bo obliczenie przeprowadzał sam p. Stapiński, który przez cały czas nie pozwolił się nam wygadać, a jako przewodniczący robił z nami co mu się żywnie podobało. Z tego widzicie, że przyjechał już z gotowym kandydatem i z opinią delegatów wcale się nie liczył.

Przeciwko p. Wasungowi nie mam nic..., bo to człowiek i mądry, a nawet na bardzo uczciwego wygląda.., lecz w stronnictwie jest dopiero od 7-miu dni (czego i p. Stapiński nie zaprzecza). Zdaje mi się więc, że on kandyduje tylko z musu, bo mu tak stańczycy kazali. Oj, tak mi się zdaje, że i tych wszystkich panów, popieranych przez p. Stapińskiego, wysunęli stańczycy... — A więc my

chłopi mamy dopomódz do tego, aby nasze stronnictwo, które tyle lat zwalczało stańczyków, dziś na rozkaz p. Stapińskiego, aż 10-ciu wybrać ich miało??! Zawołać muszę: zdrada! i jeszcze raz zdrada!! Pytam..., a gdzie nasza tyloletnia praca?!

Takich ludzi, jak Baran, Tomaka i wielu innych, którzy w powiecie tracili czas, ponosili koszta, trudy i prześladowania — chyba nie na to, aby po latach walki i prześladowań wybierać stańczyków, lub ich zastępców. Kończąc ten list zaklinam Was, nie głosujcie żaden na stańczyka, lub ich fagasa, lecz wybierajcie chłopa — jakikolwiek on będzie.

Szanowną Redakcyę przepraszam, że udałem się z mym listem do niej, lecz potem co zaszło w Rzeszowie, nasz „Przyjaciel“ nie napisałby tego.

Ludowiec,
ale już nie z komendy p. Stapińskiego.

Z Jasielskiego.

Sprawozdanie ze zgromadzenia przedwyborczego ludowców w Jaśle dnia 31. stycznia 1908. Zgromadzenie zagaił sam generał Stapiński, narzekając na pychę i ambicyę członków stronnictwa ludowego, gdyż wielu chciałoby posłować, a przez to jest rozbicie i rozdwojenie w stronnictwie, przez co traci wiarę w siły swego stronnictwa. Wobec tego, że tacy mężowie garną się do stronnictwa, jak p. dr. Stefczyk, Kędzior (a Badeni, Potocki i wszystkie stańczyki, czemu się wstydzisz ich wymienić?), powinniśmy się (t. j. ludowcy) cieszyć, a tymczasem powstają nieporozumienia, niezgody. Każdy chciałby być posłem, każdy czuje się zdolnym, lecz cóż z tego, kiedy mamy wybrać jednego a nie pięciu, więc dla pożytku stronnictwa powinni wszyscy ustąpić a wybrać p. dra Stefczyka, (któy już wszystkie stronnictwa obleciał, obecnie, po kumostwie stańczyków ze Stapińskim, do stronnictwa ludowego wstąpił, aby przy pomocy małych rolników pomódz tym wielkim do uzyskania mandatów i rządów w kraju). Przedstawił go (obdarzonego dwoma „mentalami“: od Badeniego i Stapińskiego), na co usłyszał później następującą odpowiedź od gospodarza P. Chapa ze Zimnejwody: Niedawno przed wyborami do parlamentu gwałtowałeś: chłopi wybierajcie tylko chłopa, twardego ludowca, a dzisiaj jużeś kopnął chłopa, a sprowadziłeś pana ze Lwowa. My i dzisiaj chcemy chłopa, gdyż gdy go ujrzę, spytam się go śmiało na ulicy: „Ty Wojtek, co tam słychać we Lwowie, co tam robicie?“ A ten pan tu przyjechał, bo wybory, a po wyborach nie będzie wiedział, w której stronie mandat dostał. Czy, panie Stapiński, już dzisiaj chłopa nie trzeba?

Po przedstawieniu zabrał głos p. Stefczyk i opowiadał rozmaitości, jak w młodości przysięgał pracować dla dobra ludu i Ojczyzny (więc p. Stefczyk nie pracuje według swej przysięgi, gdyż ani rząd, ani Badeni, ani Stapiński dla dobra ludu i Ojczyzny nie pracują, tylko chyba na zgubę Ojczyzny, na tumanienie i obdzieranie chłopa z mienia i praw mu należnych, więc jakże możesz panie Stefczyk w takim zaprzęgu dla dobra ludu pracować). Mówił dalej, jak pracował dotychczas, wykazywał, jak będzie dalej pracował, co ulepszyć trzeba, co chłopu potrzebne, n. p. kredyt parcelacyjny. (Otóż i to ostatnie jest czystą obiecanką wyborczą, gdyż p. Stefczyk, będąc sługusem stańczyków i Stapińskich, nigdy tego potrzebnego kredytu ani nawet nie poprze, gdyż toby się sprzeciwiało Bankowi parcelacyjnemu, Stapińskiemu i stańczykom, którzy, gdyby tak życzliwi byli, jużby go dawno na wniosek dr. prof. Grabskiego w r. 1905 byli mogli uchwalić, więc proszę nie szklić chłopów panie Stefczyk).

Na całą jego przemowę odpowiedział bardzo dobrze p. Swirad: Może i pracowałeś pan, ale za pieniądze, i to nie na polu politycznem ani oświaty; ale my tu mamy chłopa, który przetrwał burze, który od kilkunastu lat stale pracuje, jak tylko może, dla dobra ludu, i ten nam powinien posłować a nie jakiś pan ze Lwowa. — Jeszcze raz zabrał głos p. Stapiński i opowiadał, jak to będzie dobrze, jak będzie miał takich ludzi, jak prędko przez nich będzie załatwiał sprawy, jak to już 10 dni jeździ z p. Stefczykiem, w 10-ciu powiatach próbował go wepchać, ale wszędzie tylko chcą chłopa. Powiat jasielski uważam za światlejszy, więc uważam, że wszyscy ustąpicie, a wybiorą p. Stefczyka. Następnie tłumaczy koledze Drewniakowi, że to na posłowaniu nie ma zarobku, gdyż obrady sejmowe trwają w roku 3 dni do 6 tygodni i to po 10 kor. dziennie, a tu jako poseł musi kogoś przyjąć, przepić z wyborcami, więc prosi, aby p. Drewniak ustąpił a wszyscy, aby się zgodzili, bo p. Drewniak by nie miał co dawać, ale tu macie, powiada, od tego Madeja, Harnka, którzy tu są na każdym targu, to oni was uczęstują, upiją, bo mają za co. Dalej powiada, że choćby i 40-tu takich chłopów Madejów było posłami, to oni wam nic nie zrobią, tylko wszystko i wszędzie robi Stapiński, a Stapiński sobie już nie może dać rady (więc mu potrzeba więcej takich oszustów, jak on, aby chłopa naciągali). Wkońcu powiada, że nie podobna mu przetrwać te wybory, kto wie czy nie trzeba wyjechać do Kulparkowa. (Oj toby dopiero było strapienie, bodajeś już raz tam poszedł, ty okpichłopie, chciałbyś może i tam durnych chłopów zaprowadzić, jedź sam, bo ci się to dawno patrzy i świadczy.) — Przemawiali także p. Drewniak i Madejczyk.

Wreszcie wezwał Stapiński swoich delegatów do głosowania kartkami, ale już odszedłem. Później zaś dowiedziałem się, że podobno przegłosowali Stefczyka, ale to nic, 25. luty da nam Drewniaka.

Chłopi otwórzcie zdrowe oczy, wybierajcie takich, którzy pracują

i pracować będą dla was! Precz ze stańczykami, precz z Judaszami!

Wasz chłop nar.-dem.

Zarzecze, p. Jarosław.

Nie tędy droga do serca ludu! Biedny ten lud polski! Nie dość, że na każdym kroku jest wyzyskiwany i oszukiwany, że ekonomicznie stoi najniżej ze wszystkich warstw społecznych, że wreszcie wskutek braku oświaty nie może się upomnieć skutecznie o własną krzywdę, to jeszcze znajdują się tak podli ludzie, że chcą mu wydrzeć jedyny — jaki ma — skarb, t. j. szczerych i serdecznych przyjaciół.

Jarosławskie Koło T. S. L. swoją gorliwą pracą dało się ludowi poznać dokładnie. Odwiedzając wioski nasze bez względu na ich narodowość, niosło zdrowe ziarno oświaty między lud. W działalności tej nie przeszkadzały ani zawieje śnieżne, ani deszcze, bo członkowie tego towarzystwa wiedzieli, że czeka ich po wsiach lud pragnący być obywatelami-Polakami. Jednak ci prawdziwi nasi ulubieńcy pp. Zieliński, Podgórski, Piątkowski, Ostrowski, Ganter i inni pracownicy jarosławskiego Koła T. S. L. czy spotkali się z poparciem przynajmniej od urzędowych naszych nibyto opiekunów? Gdzież tam!... Ludowi wszystkiego zazdroszczą — więc też i tych naszych przyjaciół obrzucono błotem oszczerstwa! Zapewne zrobiono to w tej nadziei, że odstąpimy naszych ulubionych i szczerych przodowników, a pójdziemy za oszczercami! Nie! Nigdy!

My już wiemy, kto nam dobrze życzy! Zapewne nie panowie z redakcyi „Tygodnika jarosławskiego“! Ci bowiem sieją tylko ziarno niezgody, a myślą, że lud im uwierzy. Popracujcie trochę, jak pp. Zieliński, Podgórski i t. d., a uznamy waszą pracę i posłuchamy was!

My, włościanie, musimy z całem oburzeniem wystąpić w obronie czci tych zacnych, naszych, szczerych przyjaciół, musimy mocno napiętnować tych, co na nich oszczerstwa rzucają.

Nie tędy droga do serc naszych, panie pismaku „Tygodnika jarosławskiego“. Nie strasz nas mocą naszych ciemięzców i nie powołuj się na prezydenta ministrów bar. Becka! — Czytając historyę polską, wiemy, że i dawniej można było znaleźć podobnych warchołów, co jeździli do Petersburga, do carowej Katarzyny na skargę na ludzi uczciwych, twórców konstytucyi 3-ego maja, wy teraz to samo robicie, bo skarżycie austryakowi w Wiedniu tych ludzi, co w sercach naszych Polskę budują.

Co gorzej — wy robicie podłość w imię patryotyzmu. O! znamy ten wasz patryotyzm!

Rety! Panowie, miejcie odrobinę dobrej wiary. Wszak jesteśmy wszyscy w niewoli, rozdarci na trzy części! My, chłopi, nie możemy tego pojąć, jak wy możecie tego nie czuć i nie rozumieć.

Na łzy się zbiera, patrząc na tak błędne zapatrywania...

Nie płacz chłopskie serce, bo są jeszcze ludzie, bracia bądź to ze szlachty prawdziwie postępowej, bądź też z pomiędzy ludu oświeceńsi! Przykładem ich pan z Siechawic, nasz Kościuszko, który chłopom swej wioski podał bratnią rękę i wydobył na światło prawdziwej wolności jeszcze wtenczas, kiedy Europie się o takich rzeczach nie śniło! A zgoda ta i wspólnota działania wydała Racławice!...

Za przykładem Kościuszki i wyżej wymienieni członkowie Tow. Szkoły Ludowej podają ludowi rękę do zgody i wydobywają go na światło dzienne. Ale kiedy zwołali włościan, celem wspólnego porozumienia się z nimi, to już ma być rzeczą karygodną? „Tygodnik jarosławski“ widocznie stracił miarę, co jest dobre, a co złe? Ja byłem na tem zebraniu, lecz nie było tam żadnych „pobudek do walki z Rusinami i z innowiercami“. — A że chłop nawet w potocznej mowie schodzi zawsze na swoją krzywdę ze strony złych ustaw, lub złych ludzi, to czyż można nazwać to zbrodnią, jeżeli profesor tego słucha, zwłaszcza jeżeli chłop uważa go za przyjaciela swego?!

Taka to dola chłopa! Nawet przyjaciół szczerych mu chcą zabrać!

Wy wszyscy, którzy się naszymi przyjaciółmi nazywacie, pogódźcie się pomiędzy sobą, a nam nieście zgodę! Już dość mamy tej nieufności, dość ujadań! Wy, przyjaciele z „Roli“, jeżeli szczerze pragniecie naszego dobra, starajcie się dobrowolnie złączyć obszary dworskie z gminami, bez walki o to z naszej strony, zmieńcie gruntownie ustawę łowiecką i t. p. Walka wyjdzie tylko na korzyść naszym wrogom, więc zaniechajmy jej!

Pozostawcie w powiecie jarosławskim ludowi wolne ręce, gdyż on zna sam szczerze życzliwych sobie braci, wie kto jest godny i zaufany do bronienia jego interesów w Sejmie.

Stały czytelnik „Ojczyzny“
Antoni Bury
kołodziej.

Tarnobrzeg, w lutym.

Sforę płatnych naganiaczy rozpuścił hr. Tarnowski z Dzikowa po tarnobrzeskim powiecie, którzy uganiając bez wytchnienia od wsi do wsi, nieświadomych chłopów wabią do karczem, gdzie wytaczając wiadra lury i baryłki gorzały, obietnicami niestworzonych rzeczy kaptują stronników dla hr. Tarnowskiego. Z pomiędzy tej niezliczonej zgrai płatnych naganiaczy na wyróżnienie zasługuje Józef Wierzbicki, leśny hr. T., karykatura nędzna, dobrze znany wszystkim z tarnobrzeskiego stańczykowski błazen. — Onegdaj w przejeździe przez Wielowieś wstąpiwszy tam do karczmy, byłem naocznym świadkiem wstrętnej frymarki chłopskiem sumieniem. Oto Wierzbicki, snadź z do-

brze wyposażoną przez hr. Tarnowskiego sakwą, zafundował dla zwabionych do karczmy „gości“ parę beczek brunatnego płynu, parę liter siwuchy, do tego moc „nadziewanej“ na przekąskę i „nie żałował, a częstował“, przyczem zachrypłym, skrzeczącym głosem śpiewał „zasługi“, „dobroć“ i „miłość“ „jego ekscelencyi“ dla chłopów. Tu w pianiu peanów na cześć hr. Tarnowskiego sekundował Wierzbickiemu dzielnie znany krzykacz Ossowski z Wielowsi, ludowiec zagorzały, który do niedawna jeszcze na hr. Tarnowskim psy wieszał i dopiero „coś“ (nie umiem na razie tego „coś“ właściwie nazwać, a wiem tylko, że ma brzęk miły, a szelest wabiący) przekabaciło nagle Ossowskiego w pokornego hr. Tarnowskiego służkę.

Widno zasady, otrąbione przez wstrętną stańczykowską szmatę „Rolę“, wyznawców zyskują.

Chłopi! pamiętajcie o tem, że jeśli przez naszą karygodną lekkomyślność i frymarkę, sumieniem własnem panowie rządy kraju znów pochwycą w swe ręce i wywalczą dla siebie różne przywileje, jak dowolnej dewastacyi lasów, wywozu drzewa za granicę, uchwalą na naszą krzywdę, a na swą korzyść ustawy, jak gminną, wyborczą, szkolną, konkurencyjną i t. d., wtedy dopiero poznacie wspólność interesów „rolników wielkich“, a rolników małych — ale już będzie za późno. Pamiętajcie!

My zaś bracia, którzy umiemy cenić cześć swą chłopską, przekazaną nam przez Głowackich i Świstackich, nie pójdziemy w służbę do Jaśnie Wielmożnych, nie sprzedamy pierwszeństwa swego za kubeł strawy, nie zdradzimy swej i dzieci naszych sprawy chłopskiej za judaszowskie srebrniki!

A jeśli przyjdzie do nas błazen Wierzbicki, umiejmy przyjąć go godnie. Na razie tyle, o reszcie naganiaczów hrabskich doniosę w następnym liście, byście bracia wiedzieli, kto i z czem do Was przychodzi.

Wasz brat-chłop *Kazimierz G.*

Sądowa Wisznia, dnia 9. lutego 1908.

Szanowna Redakcyo „Roli“!

Od dłuższego już czasu przychodzi do mnie gazeta „Rola“, chociaż nigdy o nią nie prosiłem. Kiedy pierwszy raz przyszła, ucieszyłem się bardzo, sądząc z tytułu „Rola“, że znajdę w niej artykuły traktujące o sprawach rolniczych. Lecz zawiodłem się. Com w niej znalazł? Otóż samą politykę! I jaką politykę? Czy może taką, którąby się starała złączyć wszystkich synów Polski bez różnicy, czy to chłop, czy pan, rzemieślnik, czy urzędnik? Nie! „Rola“ sieje nienawiść między nami rolnikami a synami naszymi, którzy są „adwokatami i notaryuszami“. Powiada, że oni mają tyle wspólnego z rolnikami, że z nich żyją. Ale ja powiem, że to nieprawda. Pewno, że są tacy, którzy nas zdzierają, ale są i tacy, którzy starają się całą siłą o nasze dobro, którzy tracą czas i pieniądze poto, aby podnieść naszą oświatę i dobrobyt... Powiedzcie! Któż pracuje w Towarzystwach Szkoły Ludowej, Kółkach rolniczych, czy wy panowie? O, to nie dla was praca! Tej pracy oddają się ci „notaryusze i adwokaci“, na których tak strasznie krzyczycie. Powiadacie, panowie, że ci „adwokaci i notaryusze“ nie znają naszych potrzeb, nie znają naszej biedy. Ależ oni wychowali się w tej biedzie, jakże jej więc rozumieć nie mają? Rozumieją oni ją dobrze, a dowodem tego jest to, że potrafili jej w wielu miejscach dobrze zaradzić.

Oni to, nasi synowie, znają lepiej naszą biedę, bo wiele się nabiedowali i przymierali nieraz z głodu, nim doszli do tego stanowiska, na którym mogą dla nas pracować, niż wy, urodzeni w pałacach, wychowani przez francuskie guwernantki w Paryżach, Londynach i Berlinach, którzy całe majątki zostawiacie w Monako. Ja nie mówię tego z nienawiści do szlachty, ale chcę tylko prawdę powiedzieć.....

I wy chcecie starać się o nasze dobro? O dobro chłopów? Chcecie uczyć nas gospodarzyć, a sami nie umiecie! Tylko nie obraźcie się, że tak wprost wam mówię, ale bądźmy szczerzy. Sami przecież powinniście przyznać, że gospodarzyć nie umiecie, bo gdybyście umieli, tobyście na swoje ojcowizny nie puszczali Żydów i Niemców, a sami nie szlibyście na ekonomów.

W gazecie swojej chcecie zgody małego rolnika z wielkim. Słusznie, zgoda zawsze jest dobrą. Ale ja myślę, że sami rolnicy nie tworzą narodu i oni sami nie zbawią Ojczyzny. Dlatego ja mały rolnik pragnę zgody nie tylko z garstką obszarników, którzy do tej zgody dążą dla własnej korzyści, ale chcę zgody z całym narodem polskim i pragnę zjednoczenia wszystkich warstw społecznych. Wy, jak widzę, jesteście wielkimi przeciwnikami takiej jedności narodowej, co mię też bardzo dziwi. A wynika to z waszej nienawiści do demokratów narodowych. Znam dużo ludzi, którzy się przyznają, że są demokratami narodowymi. Pracują oni wiele dla nas, jeżdżą po wsiach z odczytami o uprawie roli, o spółkach mleczarskich, o naszych królach polskich i t. d. Narodowi demokraci jednoczą wszystkie stany, łączą wszystkich pracowników dla dobra ludu i Ojczyzny. Nie tacy to źli ludzie, jak wy ich oczerniacie.....

Powiedźcie mi panowie, dlaczego tak bardzo staracie się teraz o mandaty do Sejmu? Toż wy już od tak dawna nami rządzicie i podczas tych rządów tyleście dobrego dla nas zrobili, że musieliście się już pomęczyć! Więc oddajcie już rządy w ręce nasze i synów naszych, tych notaryuszy.

Kończąc dziękuję wam za waszą wspaniałomyślność, że tak długo posyłaliście za darmo waszą lubą gazetkę i proszę was, żebyście mi nie przysyłali gazety tej, przepełnionej nienawiścią do

wszystkiego, co szerzej patrzy, co nie zasklepia się w swojej klasie, ale chce Wszechpolski.

Kasper Ryziński
„mały rolnik".

Tarasówka, p. Zbaraż, 27/1 1908.

Baczność przed wyborami! Wątły człowiek staję w tej małej wiosce Tarasówce i rzucam z mej dłoni zdrowe ziarno po naszej miłej Ojczyźnie. Bracia Polacy! Czytając gazetkę „Ojczyznę" nr. 4. z dnia 26. stycznia b. r. na drugiej stronicy, patrzę aż „tu płynie rzeka wody z ogniem połączona", a płynie tam, ażeby zniszczyć plony dobre, które przed paru laty zostały zasiane między naszym dobrym ludem przez prawdziwych naszych opiekunów. Któż to jest ten ogień i ta woda? Jest to połączenie się stańczyków z p. Stapińskim. Widać, że im, tak jednym, jak drugim, kwaśno się patrzeć a raczej ze wstydem, że inni dobrzy ludzie, to jest narodowi demokraci, tak gorliwie się zajęli naszym włościańskim ludem. Zwracam się do was, panowie stańczycy, nie wiem, jak wy sobie teraz w swoich sercach myślicie, ale co przedtem było, to wszystko widzimy jasno, jak na dłoni. Panowie, tyleście lat reprezentowali nas, jak w Sejmie, tak w Parlamencie i coście nam dobrego zrobili? Kłóciliście się w parlamencie, rozlewaliście kałamarze, za nasze pieniądze kupione, a czasem i szliście na pojedynek. Ale czy wyście walczyli z naszą biedą, o naszą nędzną dolę? Panowie! mieszkaliście po wsiach, mieliście swoje dobra i lasy i gorzelnie i cóż wyście wtedy dla dobra ludu zrobili? Lasy wyrąbaliście i w gorzelniach spalili i za granicę wywieźli, a nam dziś brak. Brak lasów, brak składów drzewa.

Wspomniałem wyżej, żeście mieli wielki ster w swoich rękach przez długie lata. Czyście się może postarali o jakie fabryki w naszym kraju, tak ażeby teraz biedny człowiek nie potrzebował wlec się gdzieś za dalekie morza szukać ciężkiej pracy lub wycierać najpodlejsze kąty najgorszemu polskiemu wrogowi, niesumiennemu Prusakowi.

Teraz słów parę do pana Stapińskiego. Panie Stapiński! Twoja fundacya nie stoi na twardym gruncie, zwolennicy twoi wnet się rozsypią, a ty, panie pośle, chyba pójdziesz za gumiennego albo i za ekonoma do tych, z którymi teraz zawarłeś przymierze.

Do was jednak zwracam się bracia prawyborcy. Jeżeli wam chodzi o naszą własną dolę, jeżeli wam chodzi o nasz ogólny dobrobyt, jeżeli wam chodzi o zmartwychwstanie naszej najukochańszej Ojczyzny-Polski, to wybierajcie ludzi tych, którzy chcą nasz los polepszyć, którzy się już wsławili, którzy nam chłopom pajęczynę z ócz otarli, a myśmy przejrzeli. Wybierajcie tych, którzy nam pozakładali czytelnie dla umiejętnych, a dla nieumiejętnych szkółki, którzy od lat już w T. S. L. niezmordowanie pracują, a biednemu ludowi szczerą nieśli pomoc. Wybierajcie narodowych demokratów, a nie innych, na posłów do Sejmu, a wy, panowie konserwatyści, nie rozdzierajcie nas, lecz idźcie, gdzie jest większość. Idźcie z wolą, a nie wbrew woli ludu. *Feliks Dobrowolski.*

Krzyżanowice Wielkie.

30. stycznia odbyły się u nas prawybory gminne. Zjechał do nas syn dawnego starosty bocheńskiego, p. Kerekjarto. Wybory zapowiedziano 24 godzin naprzód. O godzinie wpół do 9 był komisarz na miejscu. Bez komisyi zaczęto głosowanie. Miejscowy ksiądz dał głos na siebie. Komisarz zawzięcie agitował za swoim kandydatem, tłumacząc chłopom, że nie powinni rozrywać głosów i jedności, że i tak już większość ma ksiądz. Wyniku wyboru nie ogłoszono. Świadczyć może cały szereg poważnych osobistości.

Z jarosławskiego.

Już po prawyborach — sytuacya się wyjaśnia, można ocenić jak pójdą wybory. Stronnicy księcia nie szczędzą przeciwników, obrzucają ich błotem, a nie mogąc nam chłopom nic zrobić, rzucili się więc na naszych przyjaciół z miasta, chcą ich wygryźć z tutejszego powiatu. Za późno już jednak, jest nas dosyć uświadomionych, pójdziemy sami gospodarze, a braknie jednych, przyjdą inni do nas z otwartem sercem i wyciągniętą ręką. Rozczytując się w pismach rozmaitych uważam, iż wśród tylu stronnictw, jakie istnieją na naszej polskiej ziemi, stronnictwo demokratyczno-narodowe ma najlepszy program, opiera się na wszystkich warstwach, nie jątrzy stanów przeciwko sobie, nie burzy, tylko buduje. Takie stronnictwo, musi zapanować i oczyścić stosunki panujące w kraju, w powiatach i gminach. Tem bardziej utwierdzam się w tem przekonaniu, iż o ile w Jarosławiu i we Lwowie poznałem ludzi należących do stronnictwa demokratyczno-narodowego, to są to przeważnie ludzie młodzi, którzy już zrozumieli, że my Polacy nie możemy się rozbijać na kilkanaście partyj, że trzeba skupić się w takiej, która obejmuje wszystkich, ma miejsce dla wszystkich, chłopa czy księcia, mieszczucha, urzędnika, księdza.

Rozpisałem się jednak za wiele, a mnie o wybory obecnie chodzi. Ujadają na nas demokratów narodowych, iż postawieniem kandydatury rozbijamy głosy polskie, iż gotów wyjść Rusin, a tu u nas każdy na wsi wie, iż połowa Rusinów będzie właśnie głosowała na księcia, po woli czy po niewoli. Uważamy, iż ten mandat nam się należy, a w każdym razie my mamy prawo zadecydować, kogo chcemy mieć posłem — tymczasem u nas dzieje się po książęcu — jak tam kiedyś przy wyborach ojca przed 6 laty sam książe Witold powiedział, panowie są od tego, by pastorowali inne stany, by się swą pracą zajmowały. My tu

w jarosławskiem sprawy narodowej nie zdradzimy, wybraliśmy niechętnie Kozłowskiego, zgodzimy się i na księcia Czartoryskiego, gdy tak będzie trzeba, tymczasem jednak agitujmy wśród wyborców, by bronili sprawy słusznej, by oddali głos na Jana Marcińczyka, a księcia pytajmy, czy nam obieca, czego żądamy. Bracia włościanie nie dajmy się kupić żadną obietnicą, głosujmy, jak nam chłopski rozum nakazuje.

Na piątek dnia 21. lutego zwołuje nasz Marcińczyk wyborców z powiatu, by wypowiedzieć, dlaczego kandyduje, wyjaśnić swoje i nasze żądania. Zaprośmy na to zebranie i księcia, niech wobec wszystkich wypowie swój program, niech się zmierzą, a my gospodarze ocenimy, który będzie dla nas lepszy. *Wszechpolak.*

Chrość ad Staniątki 7/2 1908.

Szanowna Redakcyo!

Donoszę jak u nas odbyły się prawybory. P. starosta z Bochni przysłał do gminy okólnik i plakaty, aby je wójt poprzylepiał. Jeszcze wójt nie odszedł od drzwi, na których przybił plakaty, już je wiatr zmiótł. Było tam ogłoszone, że 6 lutego o godzinie 9 rano odbędą się wybory. P. komisarz polecił wysłać po siebie furkę do Podłęża, tymczasem zaś przyjechał z dwoma żandarmami o wpół do 9 od Niepołomic, gdzie — jak się okazało — nocował. Natychmiast przystępuje do wyboru komisyi wyborczej, do której przeznaczył wójta Józefa Śledzowskiego, rządcę klasztoru p. Sztronera i pisarza gminnego Wojciecha Taborskiego. P. komisarz każe głosować na wójta i na rządcę. Wybory trwały 5 minut. Głosowało 11. Kandydaci komisarza otrzymali 9 głosów. Natychmiast komisarz głosowanie zamknął, mimo że ludzie się schodzili. Mało kto był zawiadomiony o prawyborach, a ja sam, choć jestem członkiem Rady gminnej, byłem zawiadomiony na godzinę 3 po południu.

Wiem jednak, dlaczego się to dzieje. Oto kandydatem rządowym jest Antoni Górski. Dla niego to wszystko. *Franciszek Balachowski.*

Rzeszów, dnia 9/2 1908.

Dnia 7 lutego o godzinie 12-tej w małej sali „Sokoła“ w Rzeszowie zeszli się ludowcy, by rozpatrzeć i postawić kandydaturę chłopa na posła do Sejmu.

Kandydatów zgłosiło się 8-miu, i tak pp.: Baran z Przybyszówki, Bomba poseł do Rady Państwa z Budziwija, Dr. Głogoszewski z Tyczyna, Kawalec z Trzciany, Kluz z Krasnego, Kocząp z Strzyżowskiego i Wasung inspektor kółek rolniczych ze Lwowa. Każdy z tych kandydatów powiedział, coby on to zrobił gdyby posłem został wybrany, i tak: starałby się o drogi lepsze, o zniesienie podatku, zresztą starałby się o wszystko i o nic, jak nasz drogi posełek Paduch. Gdy się tak szanowni kandydaci nagadali, atmosfera poczęła się podnosić, chłopi zaczęli coś przebąkiwać o Banku parcelacyjnym, „Wisełce,“ p. Stapiński jak dyktator w Portugalii ostrym tonem krzyczy „cicho! ja tu jestem, słuchajcie ja mam głos„ mówiąc to wyłazi na stołek, a potem na stół aby go wszyscy widzieli, jak dobrze wygląda i dalejże wykrętnemi ścieżkami przedstawiać swoim ludowcom historyę rozwoju stronnictwa... jak ich to z 4-ech urosła w kilku latach liczba 16, jak to on walczył z rządzącą szlachtą, a teraz widząc, że walce podołać nie może, musi za koncesyjki na „Wisełkę“ i Bank ludowy ustąpić z pola walki i panów-szlachciców obszarników pozostawić nadal przy rządach. A gdy mu kto dociął, to on zamiast mu odpowiedzieć, jak rzeczywiście jest, wskazując palcem gadał: to pewno „wszechpolaki“, a z nimi nie mamy co gadać! To taka odpowiedź — dosyć łatwe p. Stapiński. Pierwszy lepszy dureń, głupiec, to samo powie „to nie ma co gadać“. Następnie zażądza p. St. 10 minutową pauzę i prosi delegatów-ludowców, aby napisali na kartkach, kogo z kandydatów życzą sobie mieć posłem. Koniec końcem tak jakoś poszachrowano, iż p. inspektor kol. żel. Wassung ze Lwowa na 56 głosujących otrzymał 32 głosy a inni kandydaci chłopi po 2 a niektórzy po 4 głosy.

W sali powstaje niezadowolenie, chłopi narzekają, iż wysunięto pana-urzędnika (tak przez „Przyjaciela“ zwalczanego) na posła i to aż ze Lwowa, a nie chłopa, któryby tak samo jak p. W. potrafił bronić spraw chłopskich. Wrzawa się powiększa, niezadowolenie coraz większe... o kandydaturze W. nie chcą słuchać, krzyczą „my sami wiemy, kogo postawić, nie potrzebujemy dowódzcy, który myśli o sobie, poznaliśmy go“.

Stapiński wśród wrzawy i krzyku „hańba“ zamyka posiedzenie.

Tak to się działo na zgromadzeniu ludowców.

I cóż z tego widzimy? Widzimy, że bat, kręcony przez lat 20 na panów obszarników-urzędników, zwraca się przeciwko prowodyrom stronnictwa ludowego. Widzimy, że panowie-przywódcy ludowców nas ludzi bałamucą. Dawniej nam tak mówili: „niechaj rośnie siła na stańczyków“; teraz mówią: „niechaj rośnie siła na urzędników“, a sam wybiera urzędnika — bałamut, sam nie wie, czego chce, a potem powie „niechaj rośnie siła na chłopów“. I pocóż te hasła rzucone były? Aby nas jątrzyć, abyśmy sami brat z bratem się waśnili, abyśmy się waśniąc, nie robili nic, coby nam rzeczywiście pomódz mogło? Dziś bracia Polacy sami osądźcie, co taka polityka warta, dziś sami wiecie, jak my jeszcze nizko stoimy. Dziś widzimy, że jedynie stronnictwo narod.-demok. czyli wszechpolskie powiedziało: nie ma różnicy między chłopem a panem, księdzem a adwokatem, jesteśmy wszyscy równi, jesteśmy Polakami i jako Polacy musimy razem pracować.

I dziś, w ważnej chwili dla nas Polaków w powiecie rzeszowskim, musimy oglądnąć się za kandydatem-chłopem, któryby na program stronnictwa dem.-nar. kandydował. I my takiego chłopa

mamy. My go powinniśmy sami poprosić do kandydowania. A takim kandydatem — to chłop z Dobrzechowa **Tęczar**. Na niego oddajmy głosy! Wszyscy bez różnicy. Bo on chłop z chłopa, z krwi i kości naszej. *Grk.*

Zaleszany.

Niecodzienna uroczystość.

Uroczystość popołudniowa rozpoczęła się o godzinie 3-ciej odczytem prof. Chciuka o „Powstaniach narodowych". Prof. Chciuk w godzinnem przemówieniu skreślił barwnie historyę powstań — poczem miejscowemi siłami dziewcząt i chłopców odegrano III. Akt z „Kościuszki pod Racławicami" i „Hanusię krożańską". Znakomitą swą grą zasłużyli, aby zanotować ich nazwiska. W „Kościuszce" grali: W. Sudoł Bartosza, M. Grudniówna Bartoszową, J. Kieliszek lirnika, M. Bednarz kowala, Stachurski Szymka, Serafin Abrahama, Dziura Radzika, Gul. A. starostę, M. Rybówna starościnę, M. Szewczykówna Filomenę, Jakubik i Partyka szlachciców. W „Hanusi" grali: Szewczykówna Hanusię, Grudniówna Makrynę, Bednarz Dymytra, Jakubik oficera kozackiego, Rybówna postać matki, Bednarz Prokopa, Gul Bazylego, Serafin Rocha, Markiewiczówna Prokopową, Dziura dozorcę więzienia. W przerwach przygrywała muzyka.

Wieczorem znowu powtórzono to samo z tą tylko zmianą, że zamiast prof. Chciuka mówił Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Po wieczorku zaprosił aktorów do siebie ksiądz proboszcz. Tam wśród miłej pogawędki snuło się dalej plany budowy domu ludowego, własnej sceny, mówiło się o pracy narodowej, o oświacie i o łączeniu się. Wybiła północ — trzeba się było rozejść.

Za chwilę wszystko ucichło — a tylko echo pytało: czy spełnią się nasze marzenia, czy z tych młodych dusz, tak dziś zapalonych, wyrosną prawdziwi Polacy i zacne Polki? Czy wyrosną?

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Bliska wojna. Między Rosyą a Turcyą powstał zatarg. Powszechnie obawiają się wojny, bo jedna i druga strona obsadziła granicę wojskiem. Przed paru dniami rozesłano w Warszawie urzędowe zapytanie do młodych lekarzy, czy przygotowani są do praktyki w wojskowych szpitalach polowych, pod jakimi warunkami zgodziliby się na służbę rządową i aby w razie zgody, gotowi byli do wyruszenia w tydzień po otrzymaniu zawiadomienia.

Brak pracy w Łodzi. W ostatnich dniach zamknięto znowu 7 fabryk. W 7 innych z powodu braku zamówień zmniejszono czas pracy i zniżono płacę. Kilka tysięcy robotników znalazło się bez pracy.

Jeden dzień w Łodzi. Koło fabryki Wilczewskiego zabito „przez pomyłkę" robotnika Wolmana. Zabójcy szukali robotnika Szulca, udali się więc po morderstwie Wolmana do domu Szulca. W mieszkaniu zabili jego matkę. Na odgłos strzałów nadbiegł właściciel mieszkania Chmielewski, lecz i tego zabili zbrodniarze, poczem zbiegli, nieścigani przez nikogo. — Wieczorem rzucono bombę pod drzwi kantoru fabryki Gliksmana; wybuch poranił służącą. W sklepie Litauera bandyci zrabowali 200 rubli (500 koron) i zbiegli. W nocy były dwa starcia z policyą i wojskiem. Przy jednem z nich zabito dwu nieznanych ludzi, którzy wraz z towarzyszami planowali zamach na naczelnika więzienia. W drugiem aresztowano bandytę Berka Machonbauma, który, ratując się ucieczką, wyskoczył z III. piętra i złamał nogę.

Z zaboru pruskiego.

Projekt wywłaszczenia w Izbie panów. Dotychczasowe obrady przeszły nasze oczekiwania. Kardynał Kopp, zacięty wróg Polaków, o którym niejednokrotnie już pisaliśmy, wypowiedział na posiedzeniu wielką mowę przeciwko projektowi wywłaszczenia, co w całem świecie zrobiło ogromne wrażenie. Również i inni wybitni Niemcy wystąpili przeciwko temu barbarzyńskiemu projektowi. Sprawę całą odesłano do komisyi. Tu przeszedł wniosek dr. Leninga i Dziembowskiego (Niemca), ażeby odziedziczona po przodkach własność ziemska była wykluczona od wywłaszczenia. Potem obrady odroczono. Rząd zabiega, aby komisya zniosła swoją uchwałę. Czy mu się uda, jeszcze nie wiadomo.

Książę Tile-Winkler ze Śląska, przyjaciel cesarza pruskiego Wilhelma, wystąpił energicznie w obronie Polaków, za co obecnie gazety niemieckie ujadają na niego bardzo gwałtownie.

Kupcy niemieccy i właściciele większych obszarów czyli osadnicy niemieccy w Poznańskiem, wnoszą zbiorowy protest przeciw wywłaszczeniu, bo bojkot towarów pruskich już teraz zalał im sadła za skórę. Więc pod cięgami uczuł i Prusak, że Polak coś może.

Z zaboru austryackiego.

Zawieje. Z wielu miejscowości donoszą, że śnieg przysypał je zupełnie. Wiatry, huragany i nawalnice hulają po naszej Galicyi. Słychać i grzmoty — a nawet zjawiają się i błyskawice. Co więcej, w paru miejscowościach piorun wzniecił pożar. Pociągi toną w śniegach. Między stacyami Psary i Potok wykoleił się pociąg, a podróżni przez 8 godzin czekali na mrozie na ratunek. Żywności nie było zupełnie. Posłano ja-

kiegoś parobka do wsi, odległej o 3 kilometry. Po 3 godzinach wrócił i wówczas płacono mu za każdą bułkę po 6 centów, a za kieliszek lichej wódki po 20 centów.

Między Maksymówką a Borkami Wielkimi został pociąg zasypany śniegiem w nocy z piątku na sobotę i dopiero w sobotę w południe go odkopano. Tego samego dnia w Maksymówce zasypało pociąg o 3 lokomotywach. Widać tylko kominy. Nad wykopaniem go pracuje 220 robotników. Z okolicy Podwołoczysk donoszą, że wiele domów jest tak zasypanych, że widać tylko kominy.

We wsi Hłubocze koło Tarnopola pracuje nad oczyszczeniem toru 800 robotników i kilkanaście lokomotyw. Trud to jednak daremny, gdyż gdy tylko cokolwiek naprzód postąpią, tumany śniegu zasypują wszystko napowrót.

Na przestrzeni Lwów-Przemyśl ugrzązł pociąg w Gródku Jagiellońskim. Pociągi wstrzymane na 2 dni. Cały tor do Sokala zasypany. W niektórych miejscach wały śniegowe sięgają 5, a nawet 8 metrów.

Pociąg, jadący ze Lwowa do Rawy Ruskiej, ugrzązł w śniegu między Kleparowem a Rzęsną Polską. Pociąg, jadący z przeciwnej strony, został pod Brzuchowicami. Pociąg, jadący z Chyrowa do Stryja, ugrzązł między Dobrowlanami a Drohobyczem o 9 wieczór.

Ruch kolejowy między Lwowem a Stanisławowem, Czerniowcami, Rawą Ruską, Bełzcem, zupełnie wstrzymany. Taksamo między Jasłem a Zagórzem.

Pociąg, jadący ze Sokala do Jarosławia, ugrzązł pod Nową Groblą.

Zawieje w innych krajach. W Wiedniu wiele drzew powyrywanych, niektóre dachy pozrywane — grzmoty i błyskawice. W Poznaniu burza obaliła wysoki komin fabryki chemicznej. W wielu niemieckich miastach burze wyrządziły ogromne szkody, nawet w budynkach.

Z obrad komisyi w Parlamencie. Na komisyi rolniczej poseł Zamorski wykazywał konieczność zaopatrzenia ludności galicyjskiej w drzewo budulcowe i opałowe z lasów państwowych i wniósł szereg rezolucyj, domagających się, aby przeprowadzono upaństwowienie wszystkich lasów ochronnych w Galicyi i aby utworzono już raz składy drzewa.

Co się dzieje z ustawą łowiecką? Kiedy rozeszła się wieść, że ustawa łowiecka nie będzie zatwierdzoną, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński udał się do ministra rolnictwa dr. Ebenhocha i prezydenta ministrów, a ci jednogłośnie odpowiedzieli, że ustawy dotąd ze Lwowa nie otrzymali. Kiedy ta wieść doszła do Wydziału krajowego, ogłosiło c. k. biuro korespondencyjne, że ustawa ta jeszcze 8. stycznia została wysłana ministerstwu spraw wewnętrznych. Pokazało się, że nasi panowie z Wydziału krajowego nie wiedzą nawet, gdzie tę ustawę odesłać i wysłali ją pod złym adresem. To też ustawa ta leżała sobie w biurku w ministerstwie spraw wewnętrznych i dopiero na powtórne żądanie prezesa Głąbińskiego oddano ją właściwemu ministrowi. Minister rolnictwa i prezydent ministrów przyrzekli prezesowi Głąbińskiemu, że wkrótce zapoznają się z projektem i przychylnie go będą traktować. Dziwi nas tylko to niedbalstwo i opieszałość Wydziału krajowego. Ustawa łowiecka mogła wyjść ze Lwowa co najmniej jeszcze w listopadzie i do dziś powinna już być załatwioną.

Węgrzy i Chorwaci w obronie Polaków. Na ostatniem posiedzeniu węgierskiej delegacyi wystąpili bardzo ostro przeciw Prusakom posłowie Węgier Kmethy i Chorwat Ljuba Babic Gjalski. Piętnowali oni w dosadnych słowach ustawę o wywłaszczeniu.

Wiadomości.

Błyskawice i grzmot wśród burzy i zamieci rozlegały się w piątek, 7. lutego rano w okolicy Niepołomic. Jestto przepowiednia, że będzie suchy, ale urodzajny rok.

Nieszczęśliwy wypadek. Na stacyi w Podłężu został zabity przez pociąg Stanisław Siwek, robotnik. Osierocił matkę, żonę i 5-cioro dzieci.

Ustąpienie hakatysty. Znany hakatysta śląski, burmistrz cieszyński, dr. Demel, złożył godność burmistrza.

Podwyższenie cen kart okrętowych do Ameryki. Wszystkie interesowane towarzystwa okrętowe zawarły umowę, której bezpośredniem następstwem będzie, że ceny jazdy dla pasażerów znowu wracają do dawnej wysokości.

Katastrofa na morzu. Parowiec „Union“, podczas burzy śnieżnej, zderzył się z drugim parowcem. „Union“ zatonął zaraz. Kapitan, który chciał uratować swoich troje dzieci, nie mógł się już do nich dostać. Uratował się tylko sam z żoną.

Nowy zamach. Według doniesień prywatnych z Petersburga, odkryć tam miano nowy nihilistyczny spisek na życie cara i całej rodziny carskiej. Spisek ten miał wielkie rozmiary i był doskonale zorganizowany. Teroryści rosyjscy postanowili wogóle zmienić teraz taktykę, odstąpić od zamachów na ulicach i wszelkie swoje siły wytężyć, celem zgładzenia cara i innych członków carskiej rodziny. — Carowa znalazła niedawno na łóżku swego synka wyrok śmierci, wydany na niego i na cara. Przypadkowo zupełnie odkryto także druty elektryczne, które były połączone z 17 bombami.

Rosya i Persya. Rząd carski postanowił wysłać nad granicę perską 60.000 wojska.

Podwyższenie płac i żołdu. 11,600.000 więcej na wojsko. W sobotę rozdano delegatom drukowane skombinowane sprawozdanie w sprawie wniosków del. Latoura i Schraffla w kwestyi pod-

wyższenia płac oficerów i żołdu żołnierzy. Wniosek ten zawiera propozycye w sprawie przeznaczenia na podwyższenie płac oficerów 6,300.000 koron. Dalej żąda wniosek na podwyższenie gaż marynarki łącznej kwoty 360.000 kor. Na podwyższenie żołu żołnierzy dziennie na osobę 5 halerzy, żąda wniosek rocznie 5 milionów koron. Na poprawę wiktu żołnierzy żąda również uchwalenia kwoty 5 milionów koron na rok.

Rząd austryacki, a zwaszcza minister skarbu dr. Korytowski wniosek ten, żądający ogółem 11,600.000 przyjął, z wyjątkiem pozycyi 360.000 koron na marynarkę.

Dowiadujemy się, że skargi nasze na starostę bocheńskiego, Szwedzickiego poskutkowały. W Łapczycy rozpisano nowe prawybory na czwartek.

Dodatek rolniczy.

O pożytecznych ptakach w naszych ogrodach i sadach.

(Dokończenie).

Kto chce, aby mu się sikorki zagnieździły w sadzie, niech sporządzi kilka skrzyneczek, jakby malutkich szafek, z otworkiem tak małym, aby tylko sikorka mogła się do wnętrza wcisnąć. W środku należy posypać piaskiem lub suchą ziemią. Jeżeli kto chce zadać sobie trudu, może z wierzchu takie gniazdko obić korą. Sikorka zar. z pomiarkuje, że to tak jakby dla niej gniazdko. Ośmieliwszy się, zaglądnie raz, drugi, a potem zostanie. W ten sposób przywabi się te pożyteczne ptaszęta do sadu. Gniazdka takie zawiesza się wysoko na drzewach. Sikory zasługują na naszą opiekę. Zimą cisną się koło domów — w ostre zimy wiele ich ginie. Niektórzy sypią wtedy na deszczułkę nieco siemienia lub uwiązują kawałeczki skórki lub słoniny, aby je ochronić od głodowej śmierci.

Szczygły gnieżdżą się zwykle w sadach większych, parkach, alejach i lasach. Upierzenie ich pstre. Młode żywią owadami. Później żyją nasionami ostów, bodaków. Są pożyteczne. Chłopcy miejscy i wiejscy są zagorzałymi zwolennikami szczygłów. Chwytają je zwykle w sidła, omotane na konopiach, bodakach i sałacie. Dużo ich wtedy ginie. Rodzice powinni wzbronić swoim dzieciom takiej zabawy i rozrywki, gdy idzie o życie tych miłych śpiewaków. Szczygieł oswaja się łatwo w klatce. Wyśpiewuje do uprzykrzenia. Jest śmiały. Żyje gromadkami. Jesienią odwiedza zagrody ludzkie i tu wyszukuje sobie pożywienie.

Czyżyk jest mniejszy od szczygła. Upierzenie jego jest zielonawe. Gnieździ się w sadach i lasach. Młode karmi owadami; jest pożyteczny. Niestety, chłopcy wyłapują czyżyki i ogałacają nasze sady z tych miłych ptaków. Czyżyk śpiewa zawzięcie, nieraz godzinami, siadłszy na gałązce, gdy tymczasem samiczka wysiaduje młode. Na zimę przylatuje bliżej domostw, do ogrodów.

Makolągwa, ptaszek znany chłopcom, należy do stożko-dziobów. Tępi owady, gdy karmi młode. Jest pożyteczna.

Wyłącznie owadami żyją: kukułki, drozdy, kosy, słowiki, pokrzywki, pliszki i dzięcioły.

Kukułka, ptak płochliwy, żywi się owadami, zjada włochate, kosmate gąsienice, których inne ptaki nie tykają. Znosi jaja do gniazd innych ptaków, często mniejszych. Przybrana matka karmi młodą kukułkę, nieraz ze szkodą swoich własnych dzieci. Ptak to bardzo pożyteczny, należy go otaczać opieką. Drozdy, kosy, słowiki, żyją zwykle po zacisznych gajach, często jednak zakładają gniazda po większych sadach. Tępią robactwo. Pokrzywka gnieździ się po sadach.

Do pożytecznych należy szpak. Jest to ptak dwa razy większy od wróbla, upierzony czarno z połyskującemi piórkami. Trzyma się naszych stron od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Żywi się rozmaitem robactwem, gąsienicami, chrząszczykami, których zjada wielkie mnóstwo. Rad przebywa na pastwiskach, koło bydła. Żyje gromadnie, jest ptakiem towarzyskim. Obsiadłszy drzewo, prowadzą wtedy szpaki rozgłośne rozhowory. Jest pojętny, można go wyuczyć kilka wyrazów gadać. Chcąc go przywabić do sadu, aby tu osiedlił się, zawiesza się gotowe gniazdka na drzewach. Szpaki chętnie zamieszkują w tych domkach. Należy je ochraniać przed szkodnikami i nie pozwalać tępić.

Jaskółki wyłapują w locie muszki, chrząszczyki i inne owady drobne.

Dzięcioły zamieszkują zwykle lasy, często przylatują do sadów. W naszym kraju żyje dzięcioł czarny, pstry i zielony. Są one bardzo pożyteczne.

Te i tym podobne ptaki należy ochraniać przed szkodnikami, a to: kotami, ptakami drapieżnymi. Wielkimi nieprzyjaciółmi ptaków tych są często sami ludzie, zwłaszcza ci mali chłopcy. Widzi się nieraz, jakto chłopczyska, pasący bydło, puszczają je samopas, a sami tymczasem dalejże na drzewa, wypatrywać gniazda ptaszków. Młode pobiją, nieraz męczą. A przecież Stwórca dał tym istotom życie, a z życiem czucie na wszelki ból i udręczenie. Nie stworzył je Bóg ku zabawie rozpustnym dzieciom, ale na chwałę swoją i dla dobra ludzi. Rodzice powinni nakazać dzieciom surowo, aby dali pokój ptaszkom i nie niszczyli im gniazdek. Zwykle jednak nikt na dręczenie ptasząt nie zwraca uwagi. Nikt nie bierze w rachubę życia takiego małego stworzenia. W Niemczech przed laty, niektóre gatunki ptaków śpiewających tak wytępiono, że rząd musiał sprowadzać je z innych krajów, aby się znowu rozmnożyły. *Br. Sokołowski*, nauczyciel.

Wydawnictwo „Macierzy Polskiej“:

1. **Encyklopedya „Macierzy Polskiej“**, drugie pomnożone i ilustrowane wydanie w dwóch tomach oprawnych. Cena 10 koron. Na te dwa tomy składa się 131 arkuszy druku opatrzonych 600 ilustracyami.
2. **Polska, obrazy i opisy.** Tom I. zawiera:
   Krajobraz Polski, przez M. Konopnicką;
   Ziemia, geografia fizyczna ziem polskich, przez dra Romera;
   Lud, rys ludoznawstwa polskiego, napisał J. Karłowicz i A. Jabłonowski;
   Geografia historyczna, napisał dr. Fel. Kopera;
   Ustrój społeczny i polityczny Polski, napisał dr. A. Winiarz;
   Polityczna historya Polski, napisał dr. August Sokołowski, cena tomu I. w broszurze kosztuje 7 koron, w oprawie 9 koron.
   Z tomu II. wyszło zeszytów sześć, które zawierają:
   Dzieje literatury polskiej, dra Konstantego Wojciechowskiego;
   Dzieje budownictwa i rzeźby w Polsce, dra Fel. Kopery;
   Malarstwo w Polsce, dra Stanisława Tomkowicza.
   Muzyka w Polsce, dra Zdzisława Jachimeckiego.
   Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce do roku 1795, dra Adama Szelągowskiego;
   Stosunki społeczne i ekonomiczne w Polsce po rozbiorach (opracowane siłami zbiorowemi). Zeszyt kosztuje 1 kor. z przesyłką pocztową 1 kor. 20 hal.
3. **Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego**, napisał J. Froń. Cena 40 hal.
4. **Drobne gospodarstwo wiejskie**, poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń, napisał Śniegocki. Cena 1 kor. 20 hal.
5. **Spłacony dług**, opowieść z r. 1831, napisała W. Szalay. Cena 1 kor. 20 hal.
6. **Księstwo warszawskie**, napisał Bronisław Gobert. Cena 50 halerzy.
7. **Święty Jan Kanty z Dukli, patron Polski**, napisała Marya Sandor. Cena 40 hal.
8. **Choroby zakaźne**, opisał dr. Domański. Cena 1 kor.
9. **Śpiewak Wiesława Kazimierz Brodziński**, napisał Józef Ciembroniewicz, z trzema rycinami. Cena 40 hal.

Zarząd „Ojczyzny“ chętnie pośredniczy w nabywaniu powyższych książek.

Należytość należy naprzód nadesłać przekazem pocztowym. 18 2 2

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.